Rok 3 Kalisz dnia 26 Września (8 Października) 1872 r. №. 80.

Wschód słońca o godz. 6 m. 13 r.
Zachód " " 5 " 21 w.
Długość dnia " 11 " 8.
Ubyło " 5 " 40.
Wschód księżyca we dnie.
Zachód " o god. 7 m. 52 w.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Dziś SS. Brygidy wd. i Pelagji P.
D. 9 " Dyonizego biskupa M.
" 10 " Franciszka Borgjasza.

Cena ogłoszeń:
za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

Wtorek dnia 8 października 1872 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.—**Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz handel kolonjalny W. Wybrańskiego;— w Sieradzu księgarnia Rubinsteina. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Artyści włoscy w niedzielę z ogromnem zadowoleniem słuchaczów, powtórzyli „Lucję," a nie żałując olbrzymiej pracy, coraz nowe przedstawiają opery; publiczność zaś nasza, tak z miasta jak i z okolicy, tłumnem nawiedzaniem teatru wynagradza ich trudy. Dyrekcji jednak opery włoskiej musimy zrobić wymówkę, że przynajmniej na tydzień z góry nie układa repertoaru, coby nam dawało możność wcześniej podawać wiadomość o zamierzonych przedstawieniach. Byłoby to nawet w interesie samego towarzystwa. Dzisiaj zaś, zaledwie jedno widowisko z góry jest wiadome. Nadto, w imieniu publiczności dopominamy się o akuratne rozpoczynanie widowisk w oznaczonej t. j. 7 godzinie, przytem potrzeba aby ogół publiki również na czas przybywał do teatru.

— Po kilkudniowych ciepłach, od niedzieli nastały deszcze i zimna, które zapewne znamionują rozpoczęcie się jesieni.

— Ciągnienie loterji klasy 3-ej, odbędzie się w dniu 9 i 10 b. m.

— Wymierzone zostały kary po kop. 75 na rzeźników: Icka Topora, za używanie nieczystego fartucha przy sprzedaży mięsa, i na Aleksandra i Tomasza Jarnuszkiewiczów, za samowolne zabicie dwóch cieląt, które przez weterynarza za zbyt młode i za nieodpowiednie do konsumencji uznane zostały.

— W Sieradzu przebywa obecnie truppa dramatyczna pod dyrekcją p. Modzelewskiego.

— Na zamieszczone w poprzednim numerze Kaliszanina zapytanie co do ofiarowanej na dobroczynność przez p. Pesz.. summy rs. 500 należnej mu od p. T. zgodnie z zasięgniętą wiadomością, możemy zawiadomić osoby tem interesujące się, że o ściągnięcie wspomnionej summy rozpoczęte zostały urzędowe kroki, które jednak dotąd nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. O rezultacie w swoim czasie nie zaniedbamy podać wiadomości.

— Od kilku dni pojawiło się w Kaliszu bardzo smaczne piwo z browaru p. Weigta, pod nazwą „Wiedeńskie" i rzeczywiście zbliżone ono jest smakiem do piwa w Wiedniu wyrabianego.

— Donoszą nam z Konina, że tam w dniu 28 września r. b., o godz. 3-ej po południu, wybuchł na przedmieściu pożar, w skutek którego zgorzały wszystkie zabudowania do probostwa należące wraz z stodołami napełnionemi zbożem. Dzięki energicznemu ratunkowi i kierunkowi wiatru, ogień nie rozszedł się na inne zabudowania znajdujące się na przedmieściu. Ruchomości należące do dzierżawcy probostwa były ubezpieczone w Warszawskim Towarzystwie Ubezpieczeń.

— Pożary w gubernji kaliskiej: d. 26 sierpnia (7 września) r. b. we wsi Polichno, gm. Władysławów, pow. Konińskim, z przyczyny niewiadomej wszczął się pożar, od którego spalił się dom ze stodołą, ubezpieczone na rs. 150, prócz tego spaliły się ruchomości, i zboże, wartości rs. 1350 do włościanina Łukasza Rajczyka należące; tegoż dnia w kolonji Sarnowie, gm. Sławoszek, w powyższym powiecie, w skutek podłożenia ognia spaliła się obora, ubezpieczona na rs. 200 i w ruchomościach, oraz zbożu poniósł strat kolonista Kawrażewski na rs. 300; — 27 sierpnia (8 września) r. b. we wsi Piwonice pod Kaliszem, podłożony został ogień przez dwóch chłopców włościańskich: Sobczaka i Szimczaka, w skutek czego spaliła się sterta zboża w polu do właściciela dóbr należąca, sterta ubezpieczona była na rs. 435,—tegoż dnia, we wsi Nowym-Karolewie, gm. Marchwacz, pow. Kaliskim, w skutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem wszczął się pożar, od którego spaliły się budynki należące do włościanina Bogumiła Girkę a mianowicie: dom mieszkalny, stodoła ze zbożem i obora z inwentarzem żywym, straty obliczono na rs. 300; —3 (15) września, w dobrach Kroski, gm. Zelgoszcz, pow. Turekskim, wskutek podłożenia ognia spaliła się stodoła napełniona zbożem, ubezpieczona na rs. 470, prócz tego spaliły się maszyny, młockarnie i sieczkarnie, straty przez pożar ten przez właściciela dóbr Dombrowskiego poniesione wynoszą w ogóle rs. 10,880.—Wypadki śmierci: d. 2 (14) sierpnia r. b. we wsi Radoszewice, gm. Lubotyń, pow. Kolskim, chłopiec 12-to letni Gustaw Wolter wpadłszy do rowu napełnionego wodą, utonął; 26 sierpnia (7 września), we wsi Starce gm. Brzeźno, pow. Sieradzkim, Mikołaj Zwierzak włościanin, 29 lat liczący, przygnieciony wozem; w skutek zgniecienia mu piersi w ten sam dzień umarł: —29 sierpnia (10 września), w osadzie Sompolno, tejże gminie, pow. Kolskim, Rudolf Deuter, 6 lat liczący, przez nieostrożność wpadł w kocioł napełniony gorącą wodą i w skutek poparzenia się umarł;—3 (15) września, we wsi Pięczniewie, gm. Niemysłow, pow. Turekskim, dziewczyna 21 lat licząca, w attaku konwulsyi wpadła w rów napełniony wodą i utonęła;—7 (19) września, na kolonji Prosze-Stare, gm. Ceków, pow. Kaliskim, dziewczynka dwuletnia Paulina Fotel będąc na pastwisku wpadła do dołu pełnego wody i utonęła;—30 sierpnia (11 września) we wsi Kendziorki, gm. Kramsko, pow. Konińskim, znaleziono martwe ciało świeżo umarłej kobiety Karoliny Enkel.

— Zabójstwa: 20 sierpnia (1 września) we wsi Księże-Młynki, gm. Niemysłów, pow. Turekskim, dziewczyna włościanka Elżbieta Szmigelska, lat 35 licząca, urodziwszy dziecię, zadusiła go i zakopała w ziemię;—31 sierpnia (12 września), w gm. Iwanowice, pow. kaliskim, włościanka tejże gminy Maryjanna Zaleska urodziła dziecię i takowe wspólnie z włościaninem Ludwikiem Pronżyńskim zakopała w ziemię pod swojem mieszkaniem.

— Sąd poprawczy w Łęczycy ogłasza: d. 9 (21) czerwca r. b., przy drodze prowadzącej od m. Łodzi do m. Aleksandrowa, w gminie Rado-

PAMIĘTNIKI MYŚLIWCA.

przez Turgienjewa.

—

(*Ciąg czterdziesty piąty*).

—

Po niejakim czasie chłopcy na nowo wszczęli rozmowę. Z początku gawędzili to o tem to o owem, o jutrzejszych robotach, o koniach; ale naraz Teoś zwracając się ku Ilji, jakby wznawiając przerwane opowiadanie zapytał go:

— No i cóż, widziałeś złego ducha?

— Nie, ja go nie widziałem, bo jego widzieć nie można, odpowiedział Ilja drżącym i słabym głosem, którego brzmienie jak nie potrzeba lepiej odpowiadało wyrazowi jego twarzy: ale słyszałem... Ba i nie ja sam.

— A gdzież on u was przebywa? zapytał Pawełek.

— W starej czerpalni w fabryce papieru.

— A czy wy do fabryki chodzicie?

— A jakże, chodziemy. Ja i brat mój Awdotij, gładziemy papier.

— Patrzcie, toś ty fabryczny!...

— Jakimże sposobem go słyszałeś? zapytał Teoś.

— A oto takim. Wypadło nam raz z bratem Awdotjem, Teodorem Michiejewskim, Jasiem Kosyna, z drugim Jasiem z Krasnych Chołmów, z Jasiem Suchorękim, i z innymi jeszcze dziećmi, w liczbie dziesięciu, tak jak przypada na jedną zmianę; nocować w starej czerpalni, to jest nie to żeby nam wypadło, a dozorca Nazarów, zabronił nam wlec się do domu mówiąc: „jutro dużo roboty, to dzieci do domu nie chodźcie." A więc zostaliśmy i leżemy wszyscy razem, w tym Awdotji mówi, dzieci a nuż zły duch przyjdzie?.... Nie skończył jeszcze tych słów, gdy naraz nad naszemi głowami zaczął ktoś chodzić; leżeliśmy bowiem na dole, a chodził ktoś na górze, koło koła, słuchamy,—chodzi, aż się deski pod nim uginają i trzeszczą; a gdy przeszedł nad naszemi głowami, jak woda naraz zacznie pod kołem szumieć, jak koło zacznie się obracać i stukać, chociaż stawidło u upustu opuszczone. Zadziwiliśmy się, kto go podniósł, że woda idzie koło jednakże pokręciło się i stanęło. Powrócił potem znów do drzwi na górze, począł schodzić po wschodach, i schodzi zwolna a stopnie pod nim aż trzeszczą... Następnie zbliżył się do naszych drzwi, postał, postał, drzwi nagle się otworzyły. Podnieśliśmy się trochę, patrzemy, nic nie widać.... Na raz, przy jednej kadzi forma *) się poruszyła podniosła, pogrążyła, pochodziła, w powietrzu jakby kto nią płókał i powróciła na miejsce. Następnie w drugiej kadzi kran zszedł z gwożdzia i znów powrócił na gwóźdź; potem ktoś ku drzwiom pojeść kurzące się kartofle; jeden tylko Wacio ani się ruszył. No, cóż ty? odezwał się do niego Paweł. Ale on nie wylazł z pod swojej rogoży. Kociołek w krótce się wypróżnił.

— A słyszeliście, ozwał się Ilja: co w tych dniach u nas w Warnowicach się zrobiło?

— Na grobli? zapytał Teoś.

— Tak, tak, na grobli na tej przerwanej. Że już tam nieczyste miejsce to nie czyste, i głuche takie. W około tylko parowy, wąwozy, a w wąwozach pełno żmij.

— No, cóż takiego się zrobiło? opowiedz....

— A ot, co się zrobiło. Ty może Teoś nie wiesz, że tam topielec pochowany; a utopił on się bardzo dawno, gdy staw był jeszcze głęboki; znać jeszcze dotąd jego mogiłę, a i to zaledwie: tak— wzgórek.... Otóż w tych dniach, woła ekonom psiarka Jermiła i mówi mu: ruszaj na pocztę. Jermił zawsze na pocztę jeździ; psy wszystkie swoje zamorzył: jakoś mu się nie wiodą, a psiarek z niego jak wiadomo dobry. I pojechał Jermił na pocztę, zabałamucił się w mieście, i wracał już późno podchmielony. Noc była jasna; księżyc świecił... Wypadło mu jechać przez groblę. Jedzie zatem, patrzy, a tu po mogile topielca chodzi bielutki, kędzierzawy baranek. Myśli sobie Jermił: na co się ma zmarnować —wezmę go, zsiadł z konia i wziął go na ręce.... I baranek—nic. Idzie do konia, a koń rwie się od niego, chrapi, głową trzęsie; jednakże, uspokoił go, wsiadł na niego z barankiem, i pojechał dalej, trzymając go przed sobą. Patrzy na niego, i baranek także prosto w oczy mu patrzy. Jermił rozczulił się; myśli sobie nie słyszałem nigdy, aby barany tak komu w oczy patrzyły; ale to nic zaczął go głaskać mówiąc: „baś, baś!" A baran jak wyszczerzy zęby, i jemu także: baś, baś!....

Nie dokończył jeszcze narrator ostatniego sło-

---

*) Siatka którą papier się czerpie.

goszcz, pow. Łodzińskim, znaleziono martwe ciało kobiety pochodzenia niewiadomego, mogącej mieć lat 40, ubranej w odzież starą; ktoby posiadał jaką wiadomość o tej kobiecie, zechce o tem zawiadomić sąd w Łęczycy lub najbliższy.

— W-ny Kluczewicz b. inspektor szkoły w Kaliszu, złożył jako ofiarę jednorazową w ilości rs. 5 dla Zakładu ochrony biednych dzieci w Kaliszu. Za co niżej podpisany Opiekun składa podziękowanie. *J. Niedomański.*

Korespondencja Kaliszanina.

Warta d. 28 z. m. 1872 r.

Przed niedawnym czasem korespondent p. n. Praca poruszył w Kaliszaninie niektóre żywotne kwestje, tyczące się tutejszego miasta, na które inny mając pogląd — niniejszem postaram się objaśnić.

Obciąża korespondent Wartczan o brak pobożnej troskliwości z okazji upadającego w ruinę kościoła Śgo Jana na cmentarzu. Otóż blizka 5000 ludność tutejszej parafji posiada trzy świątynie zupełnie miejscowym potrzebom odpowiednie. — W rujnującym się zaś kościele odprawiało się nabożeństwo tylko w uprzywilejowane dni odpustowe — bardzo rzadkie, bo zdaje się tylko dwa w ciągu roku. Koszta restauracji wynosiłyby najmniej (jak biegli szacowali), rs. 3000. Otóż by nie stracić przywiązanych odpustow, znalazła się rada praktyczna i tańsza na nasze biedne czasy, by u władzy kościelnej uprosić przeniesienie tychże nabożeństw odprawiać się mogącyoh w właściwe dni do tuż znajdującej się kaplicy rodziny Biernackich, gdzie ołtarz znajduje się i msze święte odprawiają; zaś kościołek znieść, a materjał z niego obrócić na inny cel, mianowicie spieniężyć, lub w naturze o ile można użyć na budowę mieszkania dla służby kościelnej, jakiego parafja obecnie nie posiada. Tembardziej wprowadzenie w czyn tej myśli, jeśli jest praktyczną, bardzo jest na czasie, albowiem w przyszłym roku rozpocząć się ma kosztem (około rs. 3000 wynoszącym) parafji budowa domu mieszkalnego dla proboszcza i wikarjusza, gdy dla organisty i kościelnego nie będzie podobno w nim pomieszczenia.

Prawda, są tu pobożni i chociaż nieliczni, którzy bardzo pragną podtrzymania tej świątyni, ale cóż? kiedy nie mają pieniędzy, albo też wnieść są w możności kilko-rublowe ofiary, wcale nie wystarczające, — pomimo, iż jeden z obywateli okolicznych miał się przed parą laty obiecać z pomocą w materjale budowlanym.

Ale jestem w możności tę drażliwą ich stronę uspokoić w zupełności, by tylko zechciało zwrócić myśl, serce i kieszeń na bardzo ważny i jedyny dotąd akt spełnić się mający pośród wartskiego społeczeństwa. Aktem tym jest założenie *szpitala dla chorych!* W tę stronę zwróćmy teraz wszystkie siły, jakie kto ofiarować w możności, a postawiwszy godną pamiątkę zacności i szlachetności uczuć naszych, które w zupełności odważy drażliwość sumienia z okazji upadłej i zniesionej świątyni — boć szpital leczniczy, to instytucja miła Bogu, potrzebna ludziom i cechuje chrześcjański postęp.

Na miejscu znajduję zamieścić tu krótki wyciąg z petycji pisanej do Rady Głównej Opiekuńczej przez b. Radę Szczegółową wartską (w r. 1870).

„Rada Szczegółowa rozpatrzywszy powyższy wykaz znajduje już od roku 1866 poczynające się zapisy przeznaczone na szpital, z których ostatni w ilości rs. 3000 przez Dąbrowskiego uczyniony — z zastrzeżeniem, że w razie nie przyjścia do skutku założenia szpitala, suma ta przechodzi na własność brata testatora — myśl założenia szpitala w Warcie podejmuje i takową na wysokie uznanie Rady Głównej ma honor przedstawić.

. . . .

„Obecnie prezydujący w Radzie Szczegółowej, będąc lat kilkanaście zawiadującym funduszami szpitalnemi, z jak największą usilnością i staraniem, zbierał dowody, akta, prowadził sprawy processowe, celem odkrycia, wyszukania i podniesienia funduszów, zdawało się już za przepadłe uważanych, już ztą myślą, aby kiedyś mogły pomnożyć fundusze mogące wystarczyć na założenie szpitala, — i z tej także okazji wyzyskał legat od śp. Antoniego Dąbrowskiego."

Nie bez celu piszę w tej korespondencji słowami prezydującego w byłej Radzie Szczegółowej, toć mam na myśli wspomnieć zasługi jego zaszczytnych prac, które bodaj były na naukę i przykład wielu wielko i mało-miejskim czy wiejskim rozprawiaczom i filantropom, że i na małem stanowisku, poświęceniem swych prac dla dobra ogółu, można z czasem wytworzyć sobie tak *pamięciowy pomnik*, jak możność założenia szpitala. Napisałem pamięciowy pomnik, bo największy tutaj pracownik już nie żyje — umarł 4 maja r. b., był nim śp. Ludwik Śniegocki aptekarz w Warcie. — Cześć jego pamięci! Dalsze losy tej instytucji są także i projektowane, anszlagi, i fundusze gotowe przedstawione być mają za kilka dni przez Radę Opiekuńczą powiatową Radzie Gubernjalnej dla wyjednania w odpowiedniem ministerjum pozwolenia założenia szpitala.

P. Praca skarcił nas trochę, że jakoś nie bardzo zajmujemy się lekturą — a co gorsza, że podobno nawet i z poważną książką spotkać się u nas trudno. Otóż jest to złe, ale nie tak znowu wielkie, jak raczył opisać — boć wykaz pism prenumerowanych podanych przez p. Pracę jest nieprawdziwy, w kończącym się bowiem kwartale miasto odbierało z poczty pism № 53, a okolica 51; ja myślę, że byłby to stan dość znośny, by w odpowiednim stosunku i miasteczka inne szukały światła i wiadomości drukowanych.

Dodam tu jeszcze, że miejscowy proboszcz posiada niezbyt wielką, ale wcale wyborową bibljoteczkę, gdzie i z ciekawymi manuskryptami spotkać się można, i z takimi, które już drukiem ogłoszone być mają. A i za honor naszych lekarzy upominać się należy, bowiem mają dość poważnych książek, z których wiele nauczyć się można, a trafiały się (prócz specjalnych) i takie, które były cennym nabytkiem dla uniwersalniejszego koła literatów, co i pierwszy redaktor Kaliszanina (Ad. Ch.) potwierdzić może. Idźmy dalej — mamy tu dwa całkowite wydania Encyklopedji wielkiej Orgelbranda, w czasie wydawnictwa prenumerowane, jedna z nich zaś jest w czwartej maluczkiej ale zawsze nie bez interesu bibljoteczce.

Prawda, że są tu i ujemne strony w rozwoju ruchu naukowego, prawda że jest i zastój umysłowy, ale przy wytrwaniu, pracy i ludziach dobrej woli poprawić się postaramy — czego przykładem, że komentowano trudność podwyższenia skromnej pracy nauczyciela ze składek mieszkańców, — ale zdrowe zdanie w odpowiedni sposób przedstawione przemogło. *X.*

Różne wiadomości.

— Szczególny rodzaj obłąkania. W Cesarstwie jest pewna klassa włóczęgów, którzy dostawszy się w ręce policyi, a nie chcąc wyjawić swej procedencji, tém się tłómaczą, że „nie pamiętają" ani miejsca swojego urodzenia, ani nazwiska. Takie indywidua nazywają też „niepomniaszczymi rodstwa," a wyprawiają zwykle na osiedlenie w Syberyi, jeżeli większej winy nad włóczęgę nie będzie im dowiedziono. Owóż temi dniami zgłosił się do policji młodzieniec przyzwoicie ubrany z oświadczeniem, że nie pamięta miejsca swojego urodzenia i nazwiska. Wszelkie starania wydobycia zeń prośbą i podstępem zeznania kto jest i co się z nim stało, okazały się nadaremne. Domyślając się obłąkania, jak *Journ. de St.-Pét.* donosi, polecono lekarzowi policyjnemu w Petersburgu zbadać stan jego umysłu, nim się co dalej postanowi. *(G. W.)*

— *Gaz. Kiel.* pisze: „Czytajcie panie i naśladujcie! Korespondent Gazety Handlowej z Tykocińskiego, donosząc o rozwijaniu się drobnego handlu w ręku chrześcjan w mieście Czyżewie, stacji kolei Warszawsko-Petersburgskiej, wymienił pu-

---

wa, gdy naraz obadwa psy odrazu się zerwały, zajadle szczekając pognały i znikły w ciemności. Wszyscy chłopcy się przelękli. Wacio wyskoczył z pod swojej rogoży. Pawełek z krzykiem popędził za psami. Szczekanie ich śpiesznie się oddalało... Dało się słyszeć trwożliwe bieganie przestraszonego stada. Pawełek głośno wołał: „Szary! Żuczek!" ....Po niejakiem czasie szczekanie ucichło; głos Pawła dał się słyszeć w dali.... Upłynęło jeszcze kilka minut; chłopcy ciekawie spoglądali jeden na drugiego, jakby oczekując, co z tego wyniknie... Naraz rozległ się tentent biegnącego konia, który tuż przy samym ognisku osadził się na miejscu, i Paweł ująwszy się za grzywę śpiesznie zeskoczył z niego. Psy także przybiegłszy do ogniska natychmiat usiadły, wysunąwszy czerwone języki.

— Co tam takiego? co tam takiego? zapytali chłopcy.

— Nic, odpowiedział Paweł, postraszywszy konia ręką; psy cóś poczuły. Myślałem, że wilk, dodał obojętnym tonem, śpiesznie robiąc piersiami.

Mimowolnie z zajęciem przyglądałem się Pawełkowi. Był bardzo pięknym w tej chwili. Jego piękna twarz, ożywiona prędką jazdą, tchnęła odwagą i determinacją. Bez gałązki nawet w ręku, w nocy, nie wachając się i chwili popędził sam jeden na spotkanie wilka.... „Jakiż to dzielny chłopiec!" pomyślałem, patrząc na niego.

— A widziałeś wilków, co? zapytał lękliwy Kostuś.

— Ich zawsze tutaj mnóstwo, odpowiedział Paweł; ale ony niebezpieczne tylko zimą.

I znów przykucnął przy ogniu. Siadając na ziemi położył rękę na kudłatym karku jednego z psów, który ucieszony nie obracając głowy, z dumą wdzięczności spoglądał z boku na Pawełka.

Wacio napowrót zakopał się pod rogóżkę.

— A jakieś ty nam strachy, Ilijo opowiadał, ozwał się Teoś, który, jako syn bogatego włościana, tutaj przewodził (sam zaś mówił mało, jak by bojąc się stracić na swej godności.) Ba i tutaj coś podkusiło psy zaszczekać... A rzeczywiście, słyszałem że na tej waszej grobli przeszkadza.

— Na Warnawicy?... Ba! i jak jeszcze! Tam mówiono, iż nieboszczyka dziedzica, widywano. Chodzi podobno w długiej sukmanie, wciąż wzdycha i czegoś na ziemi szuka. Raz go spotkał dziadek Trofimicz. Czego Janie Iwanowiczu szukacie na ziemi? zapytał.

— On go zapytał? przerwał zdumiony Teoś.

— Znamy; więc cóż?

— A wiecie wy, dla czego on zawsze taki smutny, wiecznie milczący, wiecie? Oto dla czego on taki smutny; poszedł pewnego razu, tatuś opowiadał, do lasu na orzechy i zabłądził; zaszedł Bóg wie gdzie. Chodzi i chodzi, drogi znaleść nie może; a tu już noc na dworze, usiadł sobie pod drzewem, do rana myśli sobie przeczekam, — usiadł i zasnął, w tem słyszy, że go ktoś woła. Patrzy, — nie ma nikogo. Znów zasnął, znów go ktoś woła. Znów patrzy, — patrzy: a przed nim na gałązce rusałka siedzi, buja się i przyzywa go do siebie, a sama śmieje się z całych sił.... A księżyc świeci tak ogniście, że jasno — jakby w dzień. I woła na niego, a taka cała jasna, bielutka, jakby płoteczka albo piskorz, nie, to już karaś chyba będzie taki bielusieńki, srebrzysty... Gawryło oniemiał, a ona wciąż śmieje się i ręką go ku sobie wabi. Już Gawryło usłuchał rusałki i wstał, ale pan Bóg go widać natchnął: przeżegnał się... A już jak mu było trudno żegnać się, to nie uwierzycie; ręka prosto jak skamieniała, ani rusz... Co u licha... I jak przeżegnał się bracia kochani, rusałka śmiać się przestała, i jak zacznie płakać.... Płacze, oczy włosami obciera, a włosy u niej zielone, jak konopie. Popatrzał, popatrzał na nią Gawryło, i pyta „czego ty leśne ziółko, płaczesz?" A rusałka mu odpowiada: „na co ci się było żegnać człowieku, żył byś ze mną wesoły aż do śmierci; ja płaczę, rozpaczam dla tego, żeś ty się przeżegnał; ale nie ja sama będę cierpieć: cierp i ty aż do śmierci" i skończywszy te słowa, znikła, Gawryło zaś natychmiast drogę z lasu sobie przypomniał.... Tylko jakoś od tego czasu wciąż smutny chodzi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

blicznie doktora R., jako właściciela sklepu— dodawszy mu zaraz czarną kreskę; że specjalnym ludziom nie wypada zajmować się handlem. Na to doktór R. odpisuje i objaśnia tę rzecz w następujący sposób:

„Zapewne korespondent przypuszcza doktora, stojącego za stołem, ważącego pieprz, mydło i tym podobne przedmioty, gdy tak nie jest! Lekarz R. nie porzucił swego powołania i jako wyznawca nauki trudnej, głębokiej, w przekonaniu jego pożyteczniejszej, niżeli służba Merkuremu; nie wpadł w apostazję. Ale nieprzewidziana fatalność poderwała jego mienie i teraz praca jego nie wystarcza na utrzymanie domu i dobre wychowanie dzieci. Żona chcąc przyjść w pomoc mężowi, z własnego natchnienia obrała sobie zawód, dziś niby szerszym otworem stojący i wzięła się do pracy na tem społecznem polu równouprawnienia kobiety. — i oto rok trzeci już z wytrwałością godną naśladowania dotrzymuje placu. Cześć niewiastom, w taki sposob rozpoczynającym drogę samodzielności — czyli emancypacji!"

Im więcej będzie takich kobiet; tem lepiej będzie mężom, rodzinom, społeczeństwu — szczególniej w klasach średnich! Radzimy paniom wziąść do serca ten piękny przykład, mniej się stroić, a więcej pracować, i o wychowaniu dzieci staranniej myśleć.

— Prusy.— Na naradzie u ministra oświecenia publicznego odbytej o szkołach ludowych, uchwalono jednomyślnością, aby szkół wyznaniowych nie było, lecz dzieci różnych wyznań mają się uczyć nauki religji każde swego wyznania, na co przeznaczono sześć godzin w tygodniu. Jeden głos był bardzo liberalny, bo za wyrzuceniem całkowitem ze szkół ludowych religji, a drugi zaś mniej liberalny za uczeniem religji wspólnej wszystkim chrześcjanom, choć nie wskazał, która to ona. (*P. K.*)

— Oficerowie austrjaccy wielkie robią zakupy koni w Normandji we Francji. (*K. C.*)

— Cholera w Galicji powoli już ustaje.

— Według ostatniego tegorocznego spisu ludności w Paryżu żyje, oprócz załogi wojskowej 1,849,380 dusz. W ciągu sześciu lat ostatnich ludność zmniejszyła się o 50,000 dusz. (*K. W.*)

— Jak donosi „Gołos," przedstawiony pod rozpoznanie wyższej zwierzchności projekt przepisów, określających prawo własności ziemskiej w prowincjach zachodnich Cesarstwa, i mających na przyszłość tamże obowiązywać wzbraniać żydom bezwarunkowo dzierżawienia nietylko całych majątków, ale i pojedyńczych, wchodzących w ich skład, pozycij czynszowych, z wyjątkiem tylko młynów, karczm i zakładów fabrycznych. (*G. P.*)

— *Kur. Codz.* donosi: W Ciechanowskim powiecie, we wsi Łaguny, miejscowy służący złożył w ręce swego pana chleb oświadczając, iż takowy dostał od zamieszkałego w tejże wsi żyda trudniącego się rzezią; że tenże żyd żądał od niego, aby ów chleb dawał bydłu, obiecując, jeśli bydło zachoruje, a on zaraz takowe kupi za tanie pieniądze, dać mu za każdą sztukę wynagrodzenia rs. 2 i darmo mięsa do jedzenia.

Po sprawdzeniu przez powiatowego lekarza, chleb okazał się rzeczywiście zatruty arszennikiem. Winowajca w skutek tego został aresztowany i oddany właściwemu sądowi.

Należy, aby nikt chorego bydlęcia nie sprzedawał na rzeź; odejmie to pokusę do złego, gdy się odejmie sposobność korzystania z przygotowanej plagi.

Przegląd polityczny.

Dzienniki paryzkie nareszcie odwróciły na chwilę uwagę od agitacji Gambetty, by wspomnieć o losie Francuzów którzy pozostając w Alzacji i Lotaryngji od d. 1 października uważani są urzędownie za Niemców. „Journal des Débats" z d. 3 b. m. pisze na czele przeglądu politycznego: „Od dwóch lat nie brakło w naszej historji dat żałobnych. Do tych dat dołączyć trzeba nową a nie najmniej bolesną ze wszystkich, dzień 1 października 1872 r. Dzień ten patrzył na wychodztwo naszych dawnych ziomków z Alzacji i Lotaryngji, którzy przenieśli wygnanie nad nieszczęście straceņia swojej narodowości, i zostanie poddanymi Niemiec. Nie mówimy o tych, dla których nawet wygnanie było niemożliwe, a których położenie nowe jest jeszcze sroższem. Dzienniki kreślą najboleśniejszy obraz tego wychodztwa ludności opuszczającej ogniska domowe, rozproszonej po drogach, i zostawiającej za sobą wszystkie wspomnienia które wiążą człowieka do ziemi rodzinnej.

Mimo te ubolewania, Francuzi z wielką rezygnacją przyjmują los swych braci, którzy pozostali w Alzacji i Lotaryngji. O odwecie nie ma dziś prawie mowy. Przeciwnie, właśnie teraz p. Thiers, jak zawiadami półurzędowa „Agencja Havas," uznał za stosowne zawiadomić Francję i Europę, że stosunki jego z obcemi mocarstwy „a szczególniej Niemcami" są wyśmienite.

Od wojny krymskiej wpływ Prus wciąż wzrastał. Mają one na swym łuku cięciwę, równie jeżeli nie więcej wartą od ich oręża, jest to zasada narodowości. Ta zasada jest dziś potężniejszą od zasady udzielności państw drobnych, i od zasady religijnej. Z czasem obie one będą przeciw Prusom bezsilne. Prędzej później zasada jedności politycznej równie zupełnie zwycięży w Niemczech, jak już zwyciężyła we Włoszech. Co do Austrji, od czasu jak przestała być państwem niemieckiem, zajęła swoje naturalne stanowisko: jest ona w nowym systemie europejskim tarczą równowagi na wschodzie, gdy Prusy usiłują być tem samem na zachodzie lądu stałego. Dwa te mocartwa nie są więcej już współzawodnikami, zbliżyły się do siebie we wspólnym interesie jako wspólni obrońcy równowagi ogólnej. W tem nowem stanowisku umocnią się wzajem; jestto przymierze zarazem plemienne i polityczne, do którego w równej mierze wchodzą żywioły niemiecki i węgierski.

Bien Public oskarża Gambettę, że naruszył prawo o zgromadzeniach publicznych, podburzał do wojny domowej, skompromitował rzeczpospolitę, i w ciągu dni kilku bardziej jej zaszkodził niż otwarci nieprzyjaciele. Dziennik p. Thiers tak kończy swój artykuł: „Szczęściem losy Francji nie leżą w twojem ręku. Nie masz dość mocy żeby je zmienić, ale nie będąc silnym można wiele złego krajowi wyrządzić, i ty właśnie to czynisz."

Dotychczas nie można z pewnością powiedzieć, że ta ostra apostrofa dziennika połurzędowego znaczy zerwanie między Thiersem i Gambettą, zwłaszcza że w ostatnich czasach prezydent był bardzo wahający się, i nie dał się do mocnych postanowień nakłonić.

Dzienniki półurzędowe mówią jeszcze, że pan Thiers nie otrzymał od Gambetty listu o wypadkach w Grenobli. W istocie Gambetta nie pisał, lecz telegrafował do prezydenta. Zresztą były dyktator zdaje się obojętnie przyjmować wrzawę jaką sprawił w Paryżu. Onegdaj był w Annecy, zwiedził tam z merem muzeum i miał do zgromadzonych osób przemowę Wieczorem był bankiet i koncert. (G. P.)

— (*Nadesł.*) — Narzekamy nieraz na rękodzielników przybyszów, którzy nietylko sami znajdują u nas chleb i karjerę przed sobą, ale jeszcze powołując za sobą setki swych rodaków na współpracowników, odbierają tutejszym krajowcom zarobek.

Albo też sarkamy na fuszerów tandeciarzy, wyznania mojżeszowego, robiących wprawdzie tanio, ale ladajako.

Codziennie przybywające w naszem mieście zakłady rękodzielnicze, starają się temu zapobiedz, tamując wpływ przybyszom i fuszerkę partaczy, dając przytem zarobek mnóstwu krajowcom. Jednym właśnie z takich zakładów jest niedawno założona w naszem mieście przy ulicy Przechodniej i Warszawskiej pracownia krawiecka p. Jana Alwingera tutejszego krajowca, odznaczająca się oprócz przystępnej ceny, trwałym i odpowiadającym wymaganiom mody wyrobem.

Ks. W. obyw.

Ogłoszenia.

Upoważniony przez W. Adama Węgierskiego, odbieram każdodziennie wyjąwszy niedziel, przez tegoż **zakupione zboże,** za wydawaniem przy każdem transporcie sznurowych kwitów. W nowo urządzonym śpichlerzu W. Bilczyńskiego, po Czajczyńskich przy dawniejszym śpichlerzu Domu Handlowego Jabł..., Skup... i Rad..., ulica Wrocławskie-Przedmieście № 567. Mieszkam w domu W. Modrzejewskiego, na drugiem piętrze.— **N. Sczaniecki.** (423-3-2)

Zamieszkałem jako leczący **homeopatją** przy placu kollegjaty № 96, piętro 1-sze, w domu pani Bilczyńskiéj. Chorym rady méj zasięgającym takowéj udzielać będę rano do godz. 10-téj i po południu od 2 — 3-éj godziny. (430-3-1)

Dr. medycyny **Antoni Rymarkiewicz.**

Administracja dóbr Bełchatów

(gubernja i powiat Petrokowski)

poszukuje **ekonoma** żonatego z pensją 100 rubli rocznie i odpowiednią ordynarją do natychmiastowego objęcia obowiązku. Zarazem od 1-go Stycznia **ogrodnika** który by jednocześnie w gospodarstwie czynnym być mógł.

Reflektanci którzy znają język polski i niemiecki zechcą się zgłosić osobiście do Administratora Krolla, na folwarku Domiechowice pod Bełchatowem zamieszkałego. (428—3-1)

Ważna wiadomość dla pp. obywateli,

którzy posiadają łąki wydające nieporządane rezultata, oraz łąki bagniste, nadto pastwiska nieużyteczne, z których można przez założenie irrygacyj doprowadzić iż morga wydawać będzie zdrowego i pięknego siana od 60 do 100 centnarów, a to zależyć będzie do ilości wody. Z czem się polecam PP. przybyły z Ks Poznańskiego, a posiadający świadectwa zakładanych Irrygacyi w Królestwie. Po co ku temu jest najwłaściwszym adres Redakcji „Kaliszanina." (427—3-1)

LEKCJE MUZYKI
na
skrzypcach
udziela
Paul Hajnemayer,
pierwszy skrzypek opery włoskiej.

Bliższych szczegółów dowiedzieć się można w magazynie strojów pani Poznańskiej w domu W. Szliwe Nr. 74/5 na ulicy Maryańskiej.
(420—3-3)

Stanisław Boduszyński
Sekretarz Komisji Rządowej Sprawiedliwości, mianowany patronem przy Trybunale cywilnym w Kaliszu otworzył kancellarję w temże mieście przy ulicy Ś-go Stanisława w domu W. Mianowskiej Nr. 167. (411—4-4)



Sprzedaż **baranów** w zarodowej owczarni **Smiełów** pod Żerkowem w W. Ks. Poznańskiem, nad granicą Królestwa Polskiego, o pół mili od Pyzdr, a o 2 mile od Robakowa, rozpoczyna się dnia 10 października r. b. (429-3-1)



Fortepjan mało używany, jest do sprzedania; bliższa wiadomość w aptece A. Rzączyńskiego przy ulicy Warszawskiej. (431-3-1)



W dobrach Brudzyń pomiędzy miastem Turkiem, a Kołem są do zbycia dwa młode ogiery: kasztanowaty i kary, dobrze w parze chodzą, najzupełniej spokojne; że pomienione konie nie mają żadnych wad właściciel zapewnia kupującego. (421—6-3)

Cena okowity. Wiadro od rs. 4 kop. 70 do rs. 5 kop. 8; garniec od rs. 1 kop. 57 do rs. 1 kop. 70.

SZKOŁA MUZYCZNA W KALISZU.

SZKOŁA MUZYCZNA W KALISZU.

SZKOŁA MUZYCZNA W KALISZU.

Szkoła  Muzyczna.

Odwołując się do artykułu zamieszczonego w Kaliszaninie w dniu 2 Czerwca 1871 roku przez Redakcją tegoż pisma, niniejszem mam honor powiadomić Szanownych Rodziców i Opiekunów, i w ogóle mieszkańców miasta Kalisza i jego okolic, iż po otrzymaniu pozwolenia od Władzy, otwartą została w mieście Kaliszu Szkoła Muzyczna, któréj jak poprzednio Kaliszanin wspomniał, jest celem udzielanie lekcyi na fortepianie, skrzypcach i śpiewu, z systemem jak poniżéj umieszczony program objaśnia.

Zadaniem założyciela szkoły, jak i współpracujących kolegów będzie, udzielanie lekcji na podstawie najnowszéj metody, wpajanie zasad gruntownych i w ogóle pragnie godnie odpowiedzieć żądaniom Szanownych Rodziców i Opiekunów.

Jestem przekonany, że Szanowna Publiczność zechce zwrócić swą uwagę na to, iż z exystencyi podobnéj szkoły korzystając, tanim kosztem wzbogacić mogą umysł młodociany, na polu muzykalnem, dziś tak upowszechnionem.

Szkoła otwartą została w dniu 1 Stycznia 1872 roku, przeto mam zaszczyt donieść Szanownym Interesantom mającym zamiar zapisać swe dzieci do téjże szkoły, aby raczyli jak najwcześniéj zgłaszać się do mnie osobiście, lub piśmiennie przez księgarnie: pp. Hurtiga, Mittwocha i Fingerhuta, w którym to celu powyższe księgarnie upoważnione zostały.

PROGRAM SZKOŁY MUZYCZNÉJ.

I. Lekcje udzielane będą fortepianu, skrzypce i śpiewu.

II. Szkoła otwartą codzień z rana od godz. 10-éj do 12-éj, popołudniu od godz. 4-éj do 6-éj, wyjąwszy Niedzielę i Święta.

III. Poniedziałki, Srody, Piątki przeznaczone na wykład żeński, zaś Wtorki, Czwartki, Soboty dla mężczyzn.

IV. Kurs naukowy prowadzony na wzór kursu gimnazyalnego.

V. W godzinach rannych uczęszczać mogą osoby wolne od zajęć szkolnych, zaś w godzinach popołudniowych młodzież obojga płci kształcąca się w Gimnazyach.

VI. Każda lekcya składać się będzie z 2-ch godzin zbiorowych.

VII. Opłata roczna od muzyki fortepianu wynosić będzie rsr. 40, (zniżone) licząc takową tylko na 3 raty po rsr. 13 kop. 33½ z góry uiszczając t. j: 1-szą ratę przy wpisie, drugą przy końcu Grudnia, trzecią przy końcu Marca następnego roku.

VIII. Opłata roczna od muzyki skrzypiec, na wzór fortepianowéj.

IX. Opłata roczna od śpiewu wynosi rsr. 60, którą to należy wnosić po rsr. 20 w ratach jak wyżéj.

X. Osoby pragnące uczyć się muzyki fortepianu i śpiewu płacą tylko rocznie rsr. 80 w powyższych ratach.

XI. Nauka fortepianu podzieloną będzie na 3 klassy, nauka skrzypców na 2, nauka śpiewu równiez na 2 klassy.

XII. Wreszcie uprzedzając życzenie Szanownych Rodziców i Opiekunów nadmieniam, iż w czasie lekcyi żeńskich zawsze obecną jest osoba starsza poważna w charakterze damy klassowéj.

w Kaliszu 1872 roku.

Feliks Krzyżanowski

Zarządzający Szkołą Muzyczną.

SZKOŁA MUZYCZNA W KALISZU.

☞ Dołącza się ogłoszenie Dyrekcji Tow. Kred. Ziem.

Redaktor, J. Tański. — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.